

- Słów kilka o gospodarce socjalistycznej -

Niniejsza publikacja jest komentarzem do współczesnego podręcznika ekonomii, z jakim spotkać można się na polskich uczelniach wyższych. Powstała (przy nieocenionej pomocy tow. Krzysztofa Wójcickiego) na zasadzie polemiki, co, jak wskazuje praktyka, jest jednym z najowocniejszych sposobów przedstawiania faktów na tle przeinaczeń.

Chyba nawet największy laik ekonomii zasłyszał kiedykolwiek wyrażenie „**gospodarka centralnie planowana**”. Ale cóż to takiego jest? Najczęściej drobnomieszczańscy czy burżuazyjni krytycy plują, depczą i zrównują to wyrażenie z ziemią, stwierdzając po prostu iż jest to „*niewydolna gospodarka krajów komunistycznych*”. Każdy z czytelników zdaje sobie chyba sprawę, iż tego typu opinie są nie tylko zbyt uogólnione, co przede wszystkim mijają się z prawdą, żeby po prostu nie stwierdzić, że są wygodne dla głosicieli.

Częstokroć jednak tego typu bzdury usłyszeć można nie tylko z ust „*przeciętnych znawców*” (dumnych posiadaczy), ale i znaleźć w... Publikacjach (tzw.) naukowych przeznaczonych do edukacji... Sprawdźmy więc, gdzie kończy się nauka (o ile w ogóle ma początek), a gdzie zaczyna fikcja.

Autor rozpoczyna od stwierdzenia, iż „*gospodarka centralnie planowana nie miała poważniejszych zalet*” – wytłuszczonym drukiem przedstawił „*wniosek*”, aby ewentualny czytelnik nie miał jakichkolwiek wątpliwości (a nóż mógłby sądzić inaczej?).

Następnie natrafić możemy na fakt, że w tego typu gospodarce nie istniało bezrobocie. Każdy z nas, wedle ów publicysty, musi uznać to za coś niezwykle negatywnego! Bo któż mógłby nie przerazić się faktem powszechnego obowiązku pracy? Któż mógłby uznać brak bezrobocia za coś pozytywnego? Mniejsza ilość godzin pracy przypadająca na jednostkę? Nie do pomyślenia! A dlaczego? No właśnie – dlaczego...? Autor bowiem, mając nadzieję na nieuwagę czytelnika, zrównuje gospodarkę uspołecznioną z kapitalistyczną – w tym wypadku większa ilość pracowników oznacza mniejszy zysk – co sprzeczne jest z ideą maksymalizacji zysku (priorytetem działalności gospodarczej w kapitalizmie).

Dalej przeczytać można o braku „*regularnych wahań koniunkturalnych*” oraz o „*co prawda mniej regularnych*” „*głębokich załamaniach (kryzysach)*”. W tych kilku zgrabnych słówkach zauważyć należy oskarżenie o „*krótkotrwałe kryzysy gospodarcze*”. Podejście wręcz manipulatorskie. Patrząc na wskaźniki gospodarcze, gospodarka PRL rosła w latach 1950-89 średniorocznie o 6,7% [1], przy czym aż do drugiej połowy lat 70. wzrost ten był nieprzerwany i stabilny, dochodząc w czasach Gierka nawet do 10% rocznie. O stagnacji czy też kryzysie systemu możemy mówić od przełomu lat 70. czy 80.. Nie był to jednak kryzys socjalizmu jako takiego, bo „*całkowite zwycięstwo socjalizmu*” zaistniało

w ZSRR i krajach demokracji ludowej jedynie na papierze, jak np. w przypadku ZSRR zostało ono ogłoszone przez VII kongres Kominternu w roku 1935. Nie miało to pokrycia w rzeczywistości ponieważ wg Lenina państwo socjalistyczne powinno obumierać – a nie wzmacniać się. A superpaństwo ZSRR wzmacniało się wskutek osaczenia przez imperializm i konformistycznych działań samej rządzącej biurokracji.

Jednocześnie w tym okresie – oraz całym późniejszym, aż do końca swojego istnienia Blok Wschodni nie był w stanie de facto wybić się na niezależność gospodarczą, cały czas, mimo spektakularnych jednostkowych sukcesów, wlokąc się w ogonie Zachodu, co zaważyło na późniejszej restauracji kapitalizmu. Jak mawiał Marks – cała ekonomia w ostatecznym rachunku sprowadza się do oszczędzania czasu. Sam Stalin uzasadniał możliwość zwycięstwa socjalizmu „wyższą wydajnością” pracy, jednakże to obiektywne uwarunkowania geopolityczne (brak rewolucji w krajach rozwiniętych) spowodowały że nigdy nie została ona osiągnięta i „pokojowe współzawodnictwo” zostało wygrane przez kapitalizm, jednak nie byłoby to możliwe bez ogromnej koncentracji własności środków produkcji w rękach imperialistycznych monopolii i przodującej, uprzywilejowanej od samego początku, pozycji USA w dziedzinie nowoczesnych technologii.

Wszystko to zostało tutaj całkiem pominięte – bowiem nasz publicysta nie chce przyznać, że w gospodarce socjalistycznej nie istnieją kryzysy wynikające z samej istoty ów gospodarki. Docelowymi problemami były zaś przyczyny polityczne, ugruntowane biurokratycznym charakterem państw Bloku Wschodniego oraz specyficznymi sytuacjami danych regionów.

Przysłowie głosi, że im głębiej w las, tym więcej drzew. W myśl tegoż porzekadła natrafiamy na urzekające stwierdzenie, że... Nierówności społeczne są czymś jak najbardziej pozytywnym, gdyż „motywują do pracy” i tym samym „do rozwoju gospodarczego państwa”.

Chłodna kalkulacja, bezwzględne okrucieństwo i zysk – wszystkie cnoty kapitalizmu ujęte w jednym zdaniu. Niemniej autor oczekuje, aby wywnioskować z tego, że skrajnie ubogi robotnik zyska ze swojego położenia motywację do wzmożonej pracy dla swego pracodawcy, że zgodzi się na pracę w każdych warunkach – słowem: zrobi wszystko dla efektywności, dla powiększenia zysku kapitalisty – nędza jako czynnik motywujący.

Zadajmy sobie logiczne pytanie. Gdy wynędzniali robotnicy będą pracować dzień i noc dla wzmożenia efektywności – kto kupi towary, jakie wyjdą spod ich rąk? Sam kapitalista...? - Całkiem niwelując swój zysk. Inni kapitaliści...? - Którzy tworzą wybitnie wąskie grono. Słowem – gdzie nasz kapitalista znajdzie rynek zbytu...?

Przywołując wspomniane powyżej przysłowie – idąc przez las natrafiamy ostatecznie na ostatnie drzewo w tej części pracy. Na fakt stałości życia w socjalizmie. Bez niepewności dnia jutrzejszego, bez strachu o przeszłość swoją i własnej rodziny, bez nieprzewidzianych konsekwencji. Cóż jednak stwierdza nasz reakcyjny publicysta? „Ów system opieki społecznej był zbyt drogi, pochłaniał coraz więcej kosztów, działał coraz gorzej z roku na rok”. Jak nietrudno zgadnąć i to stwierdzenie jest przeinaczeniem faktów.

Po pierwsze wskazać należy źródło stałości, pewności. Jest nią niewątpliwie sama istota gospodarki – planowanie, rozdział wedle potrzeb – nie anarchia i chaos gospodarczy, jakie zaobserwować możemy w kapitalizmie. Robotnik pewien być może, że z dnia na dzień nie utraci pracy ze względu na czyjaś

chciwość. Pewien być może, że zawsze czekać na niego będzie ciepły posiłek. Pewien być wreszcie może, że jego dzieci nie będzie czekać ów niepewność – istotą stałości i pewności życia przy gospodarce socjalistycznej jest właśnie planowanie, możliwość przewidzenia konsekwencji i należytego się do nich przygotowania – wzmożenia efektywności, o ile zajdzie taka potrzeba i zapobiegnięcia katastrofom.

Tzw. opieka społeczna, a więc dbałość o uboższych, staje się zbędna – gdyż każdy dostaje tyle, by zaspokoić swoje potrzeby – ni mniej ni więcej. Każdy pewien być może zatem dnia jutrzejszego, zapewnioną ma opiekę zdrowotną oraz wykształcenie – są to priorytety i absolutne podstawy gospodarki centralnie planowanej.

Co zostało zatem przez autora podręcznika za nieznaczne zalety? **Powszechny obowiązek pracy**, zatem **brak bezrobocia**, z czego pośrednio **pewność i stałość życia** oraz **brak rozwarstwienia społecznego** – wszystko to zaś, jak sam autor określił, „**ma znikome znaczenie**”, bowiem te „*nieznaczne zalety*” nijak mają się mieć do „*poważnych wad*”, które w następnej kolejności stara się pokrótce „*omówić*” i którym i my przyjrzymy się z bliska.

I. O alokacji środków produkcji.

Podstawowym oskarżeniem w tym punkcie jest, o ironio, marnotrawstwo środków produkcji. Lecz dlaczego? – zapytajmy. Ze względu na brak presji rynku wymuszającej na przedsiębiorstwach maksymalne wykorzystanie dostępnych środków dla otrzymania jak największego zysku.

Autor podręcznika zatem wysuwa następującą tezę: Planowanie jest złe! Nie planujmy – to presja wymusza na nas efekty!

Powyższe stwierdzenie wpisane jest do wręcz kanonu mitów neoliberalistów. Wolny rynek – konkurencja, presja, wyścig – wszystko to stworzyć ma gospodarkę tzw. „efektywną”, wykorzystującą do cna dostępne środki, gospodarkę „wolną”. Zatem wolna konkurencja – jej presja ma być tym, co zmusza do postawienia na efekty. Przedsiębiorstwo więc jest w zamierzeniach niczym człowiek rzucony na pożarcie mitologicznemu Minotaurowi w labiryncie. Stale zagrożony, stale pod presją, stale pod potrzebą rozwoju, wzrostu sił. Jednak czy nie brzmi to nazbyt pięknie?

Istotnym szczegółem jest, że mitologiczny bohater nie wszedł do labiryntu na ślepo – był doskonale przygotowany do tej wyprawy, bowiem rozplanował całość wydarzeń. Ostatecznie zwyciężył więc nie dzięki nie ślepemu trafowi, a... Rozplanowaniu! Zwyciężył dzięki temu, co reakcyjny „ekonom” nazywa głupotą oraz marnotrawstwem.

Współczesna klasa kapitalistów zatem doskonale zdaje sobie sprawę, iż większe efekty, większy zysk (a pamiętajmy, że podstawą działalności gospodarczej w warunkach kapitalizmu jest chęć maksymalizacji zysku) daje mu nie dzika konkurencja, a planowanie! Więcej zyska się bowiem rozplanowując całość działań z podobnymi sobie, ustalając następne kroki, a nie konkurując wyłącznie.

I tak planowanie w kapitalizmie zaobserwować możemy choćby na przykładzie konstruowania budżetu (wykres poniżej), gdzie rząd rozdysponowuje pieniądze między różnej maści inwestycje – ot choćby na telekomunikację, infrastrukturę czy budownictwo. Tyczy się to również ustalenia wysokości podatków przez parlament, stóp procentowych przez banki centralne. Jak możemy zauważyć, gdy gra toczy się o wielkie pieniądze klasa kapitalistów woli nie ryzykować, klasa kapitalistów woli nie zawierzać zysków praktycznie ślepemu trafowi. Długoterminowe planowanie jest bowiem tym, co przyniesie konkretne zyski, czyli takie, których nasz burżua może i chce być pewien. Po co ryzykować, po co zawierzać się losowi, gdy wszystko można szczegółowo zaplanować?



Jak każdy zdaje sobie sprawę, lepsze efekty osiągnąć można nie tylko przez planowanie, ale i przez współpracę. Mowa zatem o zjawisku monopolizacji. Konkurencja jest tym, co powoduje niepewność, co nie zapewnia zysków stałych a zyski zależne od rynku.

W tej sytuacji również burżuazja doszła do faktu, iż współpracując zyskują o wiele więcej. Powstały więc wielkie korporacje, koncerny kontrolujące praktycznie samodzielnie dane gałęzie przemysłu. Zapewnia im to możliwość dokładnego rozplanowania działań oraz pozbycia się zagrożenia ze strony konkurencji (każdy nowy gracz na rynku, jeśli nie okaże się wartościowy dla zmonopolizowanej organizacji i nie postanowi jej wspierać, praktycznie od razu kończy swą działalność – nie jest w stanie konkurować z wielką korporacją).

Koronnym przykładem monopolizacji jest przemysł naftowy kontrolowany w dużej mierze przez organizację o zasięgu światowym – OPEC. By zilustrować potęgę gospodarczą ów organizacji przedstawimy kilka faktów.

„Ceny ropy są sztucznie windowane przez spekulantów finansowych, choć eksporterzy na tym korzystają. Realna podaż surowca może zostać w dowolnym momencie zwiększona jeśli tak zdecyduje OPEC lub eksporterzy niezrzeszeni.”[2]

Dobitnie zatem widać, jakimi możliwościami dysponuje zmonopolizowane przedsiębiorstwo. Obecnie cena baryłki ropy wynosi 100 USD (\$) [3]. W tym wypadku OPEC decydować może o wielkości wydobycia (zwiększać podaż), a nawet dyktować cenę z powodu braku równie potężnego konkurenta.



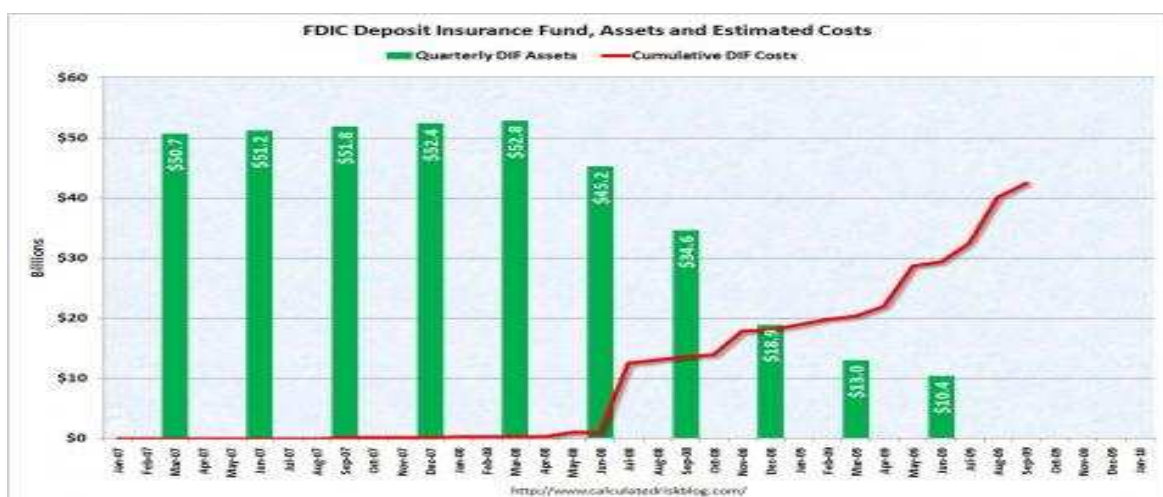
Powyższy wykres przedstawia wzrost cen ropy na przestrzeni lat. Zwróćmy uwagę na lata 2009, -10 i -11. W roku 2009 ceny ropy były gigantyczne (sięgały prawie 150\$ za baryłkę), by następnie drastycznie spaść i znów powoli wzrastać. Ilustruje to nam, iż monopolizacja na pewnym poziomie rozwoju sił wytwórczych jest elementem koniecznym, aby móc utrzymać pozycję na rynku, a tym samym zyskać możliwość dyktowania ceny dzięki samej istocie monopolu. W tym wypadku ceny między rokiem 2009 a -10 osiągały niższe wartości ze względu na konkurencję, wojnę cenową, jaką koncern zmuszony był stoczyć. Bez współpracy burżuazji, bez planowania – zwycięstwo (a więc realizacja celu – maksymalizacja zysku) nie byłoby możliwe.

Widzimy zatem, że obecnie odnosząc się do wielu ważnych gałęzi gospodarki nic takiego jak „wolny rynek” nie istnieje. Jedynym wyjątkiem są te gałęzie gospodarki, które dotychczas nie miały sposobności, by zostać objęte monopolizacją.

„Wejście kapitalizmu w stadium monopolistyczne nie oznacza jednak całkowitej likwidacji wolnej konkurencji, lecz tylko znaczne ograniczenie jej zasięgu. (...) w najbardziej nawet rozwiniętych krajach kapitalistycznych występują i dzisiaj gałęzie, w których wolna konkurencja albo nie jest ograniczona, albo też ograniczona jest nieznacznie (...).”[4]

Mając na względzie powyższy cytat z pewnością każdy z nas spostrzeże, że konkurencja z wielkimi korporacjami stała się niemożliwa, że chaos gospodarczy **musiał** zostać zastąpiony przez planowanie (w myśl kapitalistycznej idei maksymalizacji zysku – zatem rozwinięcie się formy tzw. kapitalizmu monopolistycznego) czy wreszcie, że „niewidzialną rękę rynku zastąpić musiała widzialna ręka państwa” [5].

Neoliberalne mity bowiem, podobnie jak autor omawianego podręcznika, negują rolę państwa w gospodarce. Poniższy wykres wskazuje, jak bardzo sprawdza się model „państwa-stróża”. Instytucja państwa jako taka **musiała zaangażować się w ratowanie prywatnych przedsiębiorstw**, które stały się **zbyt ważne, by mogły upaść i zbyt potężne, by nie zrujnować poprzez swój upadek dyktatury wielkiego kapitału**.



II. O systemie motywacyjnym i dyscyplinie finansowej.

Czytając dalej dowiedzieć się możemy, że „system zdominowany przez państwową własność czynników produkcji [6] nie skłaniał jednostek do angażowania własnego majątku [7] w działalność gospodarczą”.

Na samym początku zauważyć należy błąd, którego źródło leży aż u samych podstaw nauk ekonomicznych – nasz „ekonom” „nie zauważył” (czy raczej *pomiął*) bowiem faktu, że w warunkach gospodarki socjalistycznej pojęcie „angażowania własnego majątku” praktycznie nie istnieje z tak prozaicznej przyczyny, iż podstawą jest w niej *społeczna* własność środków produkcji, nie, jak w przypadku kapitalizmu - *własność prywatna*.

Oczywiście – istniało zjawisko występowania tzw. „*prywaciarzy*”, to jest osób, które utrzymywały się, mimo wszystko, z prywatnej własności środków produkcji. Byli oni pozostałością po systemie kapitalistycznym i w warunkach gospodarki socjalistycznej istnieć będą oni tak długo, aż wszystkie potrzeby społeczne będą mogły zostać zaspokojone przez przedsiębiorstwa uspołecznione (tj. aż zanikną klasy). Niemniej ów „*relikty kapitalizmu*” stanowiły marginalną część społeczeństwa. Zajmowali się gałęziami gospodarki, których dotychczas nie opanowała klasa robotnicza – czy można więc mówić o ich jakimkolwiek znacznym wpływie na całokształt gospodarki uspołecznionej?

Przejdźmy jednak do sedna sprawy – angażowania własnego majątku do przedsiębiorstwa przez zarządzających nim kapitalistów. Jak już wcześniej wykazałem drobna działalność gospodarcza z czasem jest marginalizowana – zastępuje ją dominacja wielkich koncernów, które otrzymują w ten sposób możliwość wyeliminowania konkurencji (a przynajmniej słabszej jej części) i stopniowego powiększania zysku.

Zastanówmy się więc – czy rekiny finansjery zarządzające ów wielkimi koncernami naprawdę ryzykują własnym majątkiem? Czy rzeczywiście którykolwiek z zarządzających przedsiębiorstwem kapitalistów (*akcjonariuszy*) [8] zmuszony jest stawiać w zastaw własny samochód, jacht lub willę (*własność osobistą*) czy posiadane przez siebie maszyny, narzędzia i surowce (*środki produkcji*)? Jak nietrudno się domyślić – nie.

Zarząd przedsiębiorstwa przeznacza zaś na cele rozwojowe, jak wykazaliśmy, nie własność prywatną, nie własność osobistą – a część *wartości dodatkowej (zysku)*, część owocu, który powstał z niewolniczej pracy najemnej zatrudnionych przy produkcji robotników.

Kontynuujemy – by działalność gospodarcza jakkolwiek się opłacała, musi przynosić wcześniej wspomniany zysk. Tak więc czy kapitalista może przeznaczyć na rozwój działalności całość wartości dodatkowej? Pomijając fakt obowiązku (choć, jak dowodzi praktyka, nie zawsze przestrzeganego) wypłacania pracownikom należnej (zaznaczmy – nie koniecznie adekwatnej do ilości wykonanej pracy) pensji, pozostaje pytanie co będzie miał z tego sam kapitalista? Akcjonariusze zabierają więc sporą część otrzymanego zysku dla siebie.

Zapytajmy znów – w jaki sposób kapitalista ryzykuje własnym (szeroko rozumianym) majątkiem, skoro nie poświęca na rozwój przedsiębiorstwa nawet złamanego grosza, którego właścicielem mógłby się mianować? Czy można użyć określeń innych niż „absurd” oraz „mydlenie oczu”, gdy do czynienia mamy z sytuacją, w której posiadacze gigantycznych koncernów nie tyle nic nie tracą, co zyskują poświęcając jedynie część z otrzymywanej wartości dodatkowej?

Słowem wyjaśnienia powiedzmy jednak o tym, o czym nawet nie wspomniał autor omawianego podręcznika. Kto tak na prawdę zmuszony jest do „*angażowania własnego majątku*” (zarówno własności osobistej, jak i prywatnej) celem rozwoju działalności gospodarczej?

Na odpowiedź natrafiliśmy praktycznie na początku tego pkt. – mowa o „*prywaciarzach*”, o drobnych przedsiębiorcach, zwanych inaczej drobną burżuazją, drobnymi posiadaczami czy jaśniej – drobnomieszczaństwem.

Drobnomieszczaństwo bowiem zmuszone jest do stałego konkurowania między podobnymi sobie, zmuszone jest do stałego rozwoju. W ich wypadku **własność osobista wielokrotnie przeplata się z pojęciem własności środków produkcji**. Stanowi ono grupą marginalną wobec wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, czasem jest też przez ów wypierane (na przykładzie małych sklepów wypieranych przez wielkie sieci hipermarketów), **stanowi więc grupę wymierającą ze względu na mało efektywny sposób urządzenia produkcji bądź oferowania usług** (porównując do przedsiębiorstw kapitalistycznych).

Na koniec nasz tytułarny „ekonom” wspomina o potrzebie „*wywierania wystarczająco silnych bodźców na szeregowych pracowników*”. Ironicznie, jeśli mowa o kapitalizmie, sam system tutaj wywiera ów „*wystarczająco silne bodźce*”. Do „*szeregowych*” „*silnych bodźców*” zaliczyć można przede wszystkim groźbę utraty pracy, która w dobie bezrobocia skutkuje wielokrotnie **popadnięciem w nędzę** i spędzenia w niej reszty swojego życia.

Czyż więc tego typu „*silny bodziec*” dla pracownika najemnego nie jest wystarczająco silną motywacją ze strony zarówno kapitalisty jak i nadanych mu przez system możliwości, aby wspomniany pracownik pracował za darmo po godzinach, rezygnował z urlopów bądź nie uskarżał się na niewypłacone pensje?

W dalszej części podręcznika autor mówi o tzw. „*dyscyplinie finansowej*”. Pojęcie, choć brzmi fachowo, nie jest wpisane do słownika tradycyjnie rozumianej ekonomii. Jak można najprościej zdefiniować ten termin?

Największą wartością i zarazem największą świętością dla kapitalisty jest zysk. Maksymalizacja zysku to idea przyświecająca zarówno każdemu młodemu przedsiębiorcy ruszającego na podbój rynku jak i starym, doświadczonym rekinom finansjery. W związku z tym takowy kierując przedsiębiorstwem stara się ustawić je tak, aby utrzymać jak największą wartość dodatkową.

Dyscyplina finansowa oznacza więc zorganizowanie przedsiębiorstwa w taki sposób, by jak najbardziej ograniczyć wydatki, napiąć do granic możliwości ilość wykonywanej przez robotników pracy i ostatecznie otrzymać przez to jak największe dochody. Czy to nie brzmi zachęcająco?

Pozytywny wydźwięk zatracą się, gdy wkraczają terminy „bezrobocie” i „nadgodziny”. Skutkiem wprowadzenia tej tzw. dyscypliny finansowej jest ograniczenie i redukcja miejsc pracy kosztem ilości godzin pracy pozostałych robotników w przedsiębiorstwie, którzy zmuszeni są nie tylko przejąć obowiązki kolegów, ale i odpowiednio dłużej je wykonywać.

Widzimy więc, że ta tzw. „*dyscyplina finansowa*” nie ma żadnego zastosowania w odniesieniu do gospodarki socjalistycznej. Jej celem jest przede wszystkim realizacja idei maksymalizacji zysku – co stoi w sprzeczności z celem i sposobem funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, to jest ze zorganizowaniem produkcji w taki sposób, aby jak najlepiej służyła zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa, przy całkowitym zatrudnieniu i, co rozumie się samo przez się, odpowiednio skróconym dniu pracy.

Większa ilość pracowników oznacza mniejszą ilość pracy przypadającą na jednostkę. W przypadku przedsiębiorstwa kapitalistycznego oznacza to także mniejsze zyski, bo kapitalista zmuszony jest wypłacić więcej zatrudnionym robotnikom (z uwagi na ich większą ilość), co odpowiednio zmniejsza ilość pieniędzy lądujących w jego kieszeni. Stąd też zasadnicza różnica między gospodarką rynkową a socjalistyczną – w przypadku tej pierwszej wprowadzanie rzeczonyj *dyscypliny finansowej* jest **konieczne dla realizacji podstawowego celu prowadzenia działalności przez kapitalistę**, zaś w przypadku drugiej wprost przeciwnie – ze względu na samą istotę tego typu gospodarki wywieranie presji na pracownikach (który napina się do granic możliwości wprowadzając „*dyscyplinę finansową*”) jest nie tylko **całkiem zbędne**, ale nawet **niemożliwe** ze względu na organizację pracy nieopartą na panowaniu klasowym i wyzysku, a więc jednocześnie całkiem z nią sprzeczne i dla niej destrukcyjne.

III. O innowacyjności gospodarki.

Innowacje często słusznie utożsamia się z postępowaniem gospodarczym. Czym są innowacje? Do tej grupy zaliczamy wszelakie nowinki i nowe rozwiązania czy to techniczne czy to dotyczące kwestii planowania oraz organizacji, które czynią proces produkcji łatwiejszym, bezpieczniejszym i efektywniejszym, zaś jego owoce – trwalszymi, skuteczniejszymi oraz lepszej jakości.

Powinniśmy jednak zapytać: jak kapitalista rozumie termin „*innowacja*”? Cóż kryje się pod tym pojęciem dla członka klasy, dla której najwyższą wartością i priorytetem zawsze jest, była i będzie maksymalizacja zysku?

Jak nietrudno się domyślić – wszystko to, co pozwoli zysk ten stale powiększać, maksymalizować przy jak najmniejszych kosztach, wszystko to, co pozwoli wycisnąć z każdej przelanej krwi robotnika jak najwięcej pieniędzy.

Z takim też podejściem autor omawianego podręcznika stwierdza, że „*wprowadzenie innowacji organizacyjno - technicznych nie leżało w interesie pracowników i kierownictw przedsiębiorstw*”. Dlaczego? Ponieważ miało to ograniczać zyski oraz nie współpracować z ustalonym planem, co z czystym sumieniem uznać można za kompletną bzdurę biorąc pod choćby uwagę stadia rozwoju kapitalizmu, który ustanawia się na przeciwwagę.

Autor bowiem wychodzi z założenia, że wolna konkurencja i natychmiastowe, spontaniczne akcje to czynniki, które nie tylko wpływają na rozwój gospodarczy ale i umożliwiają wprowadzenie nowych ulepszeń do procesu produkcji. Jednak, jak już wcześniej wykazaliśmy, to stadium dawno przeminęło, szczególnie odnosząc się do branż za wzór krajów zachodu, ustępując miejsca kapitalizmowi monopolistycznemu i planowaniu, a w przypadku niektórych koncernów - nawet w skali globalnej.

Jak ujął to Wiesław Radzikowski w swojej publikacji [9]:

*„Aparat planistyczny działa w ściśle określonych warunkach społeczno-ekonomicznych – w gospodarce kapitalistycznej, w której dominuje monopolistyczna forma własności kapitalistycznej, nie ma więc potrzeby instruowania go, że musi zapewnić realizację interesów wielkich monopolii. Aparat ten wie doskonale, że żaden plan nie zostanie zrealizowany, **jeżeli przy opracowywaniu go nie uzgodni się podstawowych wytycznych z wielkimi firmami** [10], to zaś nie byłoby możliwe, gdyby wytyczne nie brały pod uwagę interesów tych firm. Ustalone wytyczne są oczywiście kompromisowe, ale bynajmniej nie chodzi tu o kompromis między interesem całego społeczeństwa a interesem monopolii. Jest to bowiem przede wszystkim **kompromis między interesami różnych monopolii, gdyż dążenia poszczególnych firm do maksymalizacji zysku bardzo często kolidują ze sobą.** [10*](...)”*

Obecnie dla kapitalisty, jak widzimy, innowacyjnymi będą wszystkie pomysły, układy i propozycje organizacyjne, który przełożą się na jak największy zysk. Czy to przy ustalaniu jak najkorzystniejszego kompromisu wraz z innymi rekinami finansjery, czy to przy inwestycji na zakup maszyn, które z biegiem czasu zwrócą się kosztem choćby ilości miejsc pracy w fabryce – założenie jest jedno „*innowacja ma przynieść zysk*”. Wartość dodatkowa płynąca z procesu produkcji jest dobrem najwyższym, wszystkie inwestycje związane z m. in. innowacjami mają się na nią przekładać. A jak widzimy, nawet w przypadku kapitalizmu, do którego, jako przeciwwagi krytykowanego systemu, odnosi się omawiany podręcznik, niemożliwym jest wykonanie tego jednego, podstawowego

założenia bez ważnej funkcji, jaką jest planowanie. Stąd wniosek, że gospodarka na polegająca na planowaniu jest korzystniejsza dla wprowadzania wszelakich innowacji.

Trzeba w tym miejscu także zauważyć, że autor podręcznika pojmuje produkcję przemysłową jak gdyby było to chałupnictwo.[11] Wydaje się on bowiem sądzić, że wszelkie innowacje wprowadzane w przedsiębiorstwie pochodzą od nikogo innego, jak od zarządzającej nim grupy kapitalistów.

Zatem nasz „ekonom” próbuje wmówić czytelnikowi, że to nie praca zespołów badawczych ani nie praca techników odpowiada za taką w ogóle możliwość, a jedynie chęci i możliwości finansowe danego burżua.

By uzmysłowić sobie niepowagę i niekompetencję tego toku myślenia spójrzmy na tabelę poniżej.

Państwo	Wydatki na badania naukowe w USD (\$) na rok 2011	Ogół pieniędzy uwzględnionych w budżecie na wydatki w roku 2011 w USD (\$)
Stany Zjednoczone	135 mld.	3 601 mld.
Rzeczpospolita Polska	1,3 mld.	105,61 mld.

Zestawione są niej dane dotyczące ilości funduszy przeznaczanych rocznie z danego budżetu na cele badawcze i rozwojowe dwóch państw – potężde gospodarczej i militarnej, jaką są Stany Zjednoczone oraz Polsce – „peryferyjnym” kraju kapitalistycznym.

Jak wiemy Stany Zjednoczone słyną współcześnie z wielu odkryć naukowych oraz innowacji technicznych (zarówno w np. dziedzinie astronomii, jak i przy usprawnieniach procesu produkcji) – antagonistycznie zatem do sytuacji w Polski. Jak pokazuje tabela przeznaczane na te cele fundusze w USA nie tylko są gigantyczne, ale też wynoszą więcej niż wszystkie wydatki uwzględnione w budżecie III RP, zaś tejsze nie stać po prostu na dofinansowania.

Spostrzec możemy, że postęp technologiczny i naukowy, wszelakie innowacje i nowości **nierozzerwalne związane są z możliwościami i środkami, jakimi dysponują instytuty badawcze i ośrodki naukowe. Postęp techniczny wymaga funduszy, dostępu do specjalistycznego wyposażenia oraz wyedukowanego i wykwalifikowanego personelu.** Czy wszystko to zapewnić może wiecznie zmienny, nieprzewidywalny i niestabilny kapitalizm?

IV. O strukturach i funkcjonowaniu gospodarki socjalistycznej.

Publicysta, którego podręcznik mamy niewątpliwą przyjemność omawiać, oskarża gospodarkę socjalistyczną o „*tendencje do stałej nierównowagi*”, co uzasadnia przede wszystkim brakiem mechanizmów rynkowych (których przecież trudno spodziewać się ze względu na samą istotę gospodarki planowanej), a co za tym idzie administracyjnym ustalaniem cen oraz „upolitycznieniem” całości systemu.

Nim przejdziemy do tych zarzutów, przyjrzyjmy się najpierw jak to w tym przypadku funkcjonuje przeciwstawiana jako wzór gospodarka rynkowa.

A teorii najlepiej świadczy praktyka. Zobaczmy więc, jak wygląda ów praktyka na konkretnym przykładzie. Jeszcze niedawno, bo w roku 2007, zaobserwować mogliśmy próbę zwiększenia popytu [12] na nieruchomości przez banki [13]. Wielu ludzi nie było wówczas po prostu stać na mieszkania (co utrzymuje się do dziś). Wtedy to banki zaproponowały im tzw. kredyt subprime. [14].

W wyniku pożyczek udzielanych przez banki wzrósł popyt na mieszkania (można było je wreszcie za coś kupić). Problem pojawił się w momencie, gdy okazało się, że szczęśliwych nabywców nie stać na spłatę kredytów. Co się więc wtedy stało?

Zakupione mieszkania przeszły na własność banków i mimo wysokiego popytu podaż nadal była niska, co dodatkowo wpłynęło na pogłębienie się kryzysu (ceny mieszkań zarazem spadły) Jak widzimy trudno w ogóle mówić w takiej sytuacji o jakiegokolwiek równowadze, o której z takim upodobaniem w odniesieniu do kapitalizmu rozpisuje się autor podręcznika.

Zajmijmy się więc głównym tematem – gospodarka socjalistyczna i jej rzekomymi „*tendencjami do stałej nierównowagi*”.

Zacznijmy od faktu, o którym już wspominałem na samym początku – z samej już istoty funkcjonowania systemu socjalistycznego wynika stałość. Stałość życia, pewność zatrudnienia i tego, że będzie miało się co włożyć następnego dnia do ust. Zaobserwować to mogliśmy nawet w targanej wywołanymi przez biurokrację kryzysami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czy twór, który wedle autora omawianego podręcznika ma „*tendencje do stałej nierównowagi*” może zapewnić którąkolwiek z tych cennych wartości?

Odpowiedź jest prosta – taki stan rzeczy pozostaje jedynie w sferze schorowanych umysłów propagandzistów. Zauważyć możemy to choćby na podstawie funkcjonowania kapitalizmu – a dokładniej na podstawie zjawiska zwanego „*głodem*”.

„Głodujących dzieci jest więcej nawet w Stanach Zjednoczonych - ich liczba wzrosła w ciągu pięciu ostatnich lat o 43 procent. Punkty wydające darmowe posiłki przeżywają obłożenie - w niektórych chętnych jest o 200 procent więcej niż przed rokiem.

Na całym świecie, wg ONZ, głodują 963 miliony ludzi, czyli co szósty mieszkaniec naszej planety. Najgorzej jest w Afryce na południe od Sahary oraz w Indiach i Chinach” [15]

Oto przykłady zachowania neoliberalnej zasady, że popyt zawsze równa się podaży. Podczas gdy w wysokorozwiniętych krajach kapitalistycznych wytwarza się ogromne ilości jedzenia, zawłaszczanego następnie przez kapitalistów, głód opanowuje nie tylko Trzeci Świat, lecz także mieszkańców tychże właśnie krajów.

Mało tego – w wysokorozwiniętych państwach kapitalistycznych podaż w odniesieniu do żywności także jest wysoka – można by rzec, że w rzeczywistości przewyższa popyt. Jak pokazują dane rocznie w Stanach Zjednoczonych marnowane jest 29 milionów ton pożywienia [16], czyli aż 40% produkowanej żywności.

Tu zauważyć należy kolejną ważną kwestię, która uniemożliwia utrzymanie równowagi gospodarczej – rozwarstwienie społeczne. Socjalizm, z uwagi na swój dążący do bezklasowości charakter stale je pomniejsza, eliminuje – powolny proces zanikania klas, stawia ogół ludności robotniczej na jednolitej względem całości społeczeństwa sytuacji gospodarczej. Każdy zapewnioną ma pracę, ma wręcz obowiązek pracować, za co przysługują mu określone produkty.

W kapitalizmie rzecz się ma całkiem odwrotnie. Kapitalista kierując się logiką zysku [17] zagarnia coraz więcej pieniędzy dla siebie, robotnikowi, w miarę możliwości wypłacając z tego jak najmniej. Następuje wtedy nawarstwianie się bogactw z jednej strony, zaś biedy z drugiej. Jest to jedna z przyczyn zarówno powszechnie występującego głodu na świecie, jak i przyczyna niemożliwości zbudowania gospodarki równoważącej się (ze względu na popyt i podaż), a w dalszej kolejności – przyczyna przemian społecznych, ponieważ już samo powstanie sytuacji rewolucyjnej w danym systemie obrazuje rzeczywiste „*tendencje do nierównowagi*”.

Przyjrzyjmy się stawianemu w następnej kolejności zarzutowi o „upolitycznienie” gospodarki. W pierwszej kolejności powinniśmy powiedzieć, że „upolitycznienie” oznacza poddanie gospodarki klasie ów państwem panującej.

Przede wszystkim przedstawmy czym jest państwo. Jak pisze Engels:

„Państwo - mówi Engels, sumując wyniki swej historycznej analizy - nie stanowi w żadnym razie siły, narzuconej społeczeństwu z zewnątrz. Państwo nie jest również 'rzeczywistością idei moralnej’, „obrazem i rzeczywistością rozumu”, jak twierdzi Hegel. Państwo jest wytworem społeczeństwa na określonym szczeblu rozwoju; państwo jest przyznaniem, że społeczeństwo to zaplątało się w nierozwiązalnej sprzeczności z samym sobą, rozszczepiło się na nieprzejednane przeciwieństwa, dla których pozbycia się nie posiada siły. Aby te przeciwieństwa, aby klasy o sprzecznych in” teresach ekonomicznych nie pożarły wzajemnie siebie i społeczeństwa w bezpłodnej walce, stała się niezbędną siłą, stojąca pozornie ponad społeczeństwem, siłą, która by łagodziła starcia, utrzymując je w granicach 'porządku”. Tą siłą, pochodzącą ze społeczeństwa, lecz

wywyższając się ponad społeczeństwo, coraz to bardziej siebie z niego wyodrębniającą - jest państwo.” [18]

Jak widzimy więc państwo jest aparatem, machiną służącą do dławienie jednej klasy przez drugą, dzięki czemu współcześnie klasa kapitalistów możliwość wyzyskiwać i tłumić wszelaki sprzeciw, wszystko to zaś pod płaszczykiem prawa.

Serwowane zaś przez współczesną propagandę podejście do państwa dobrze ilustruje następujący fragment dzieła Engelsa:

„Im bardziej więc postępuje naprzód cywilizacja, tym bardziej zmuszona jest wywołane przez siebie z konieczności zjawiska ujemne okrywać płaszczem miłości, upiększać je albo negować, słowem, zmuszona jest uprawiać konwencjonalną obłudę, nie znaną nie tylko wcześniejszym formom społecznym, ale również pierwszym okresom cywilizacji; obłuda ta dochodzi do punktu kulminacyjnego w twierdzeniu: klasa wyzyskująca wyzyskuje klasę uciskaną jedynie i wyłącznie w interesie samej klasy wyzyskiwanej; jeżeli ta ostatnia nie uzna tego, a nawet przeciw temu się buntuje, okazuje w ten sposób czarną niewdzięczność swym dobroczyńcom, wyzyskiwaczom.” [19]

Widzimy więc, że gospodarka zawsze była i jest upolityczniona, ponieważ zarządzające nią państwo wraża interes klasy panującej. Państwo zawsze ma jej służyć, być machiną służącą jej interesów – „służysz wszystkim obywatelom”.

W przypadku państwa robotniczego wyrażane jest to zaangażowaniem państwa w socjalistyczną gospodarkę, czy korzystanie z takich elementów jak prawo, w tym powszechny obowiązek pracy. W przypadku państwa kapitalistycznego rzecz ma się nieco inaczej. Polega to na wzajemnych powiązaniach polityki z biznesem, na przykładzie Silvia Berlusconi, byłego premiera Włoch, a jednocześnie magnata potężnej sieci medialnej.

Odwołując się po raz wtóry do Engelsa możemy więc stwierdzić:

„Najwyższa forma państwa, republika demokratyczna, która w naszych nowożytnych stosunkach społecznych staje się coraz bardziej nieuniknioną koniecznością oraz formą państwa, w której jedynie rozegrać się może ostateczna, decydująca walka pomiędzy proletariatem a burżuazją - republika demokratyczna nie zna oficjalnie różnic własnościowych. Bogactwo sprawuje w niej władzę pośrednio, ale za to tym pewniej. Z jednej strony, wprost w postaci korupcji urzędników, czego przykładem klasycznym jest Ameryka, z drugiej zaś - w postaci sojuszu między rządem a giełdą. Jest on tym łatwiej urzeczywistniany, im bardziej rosną długi państwowe i im bardziej towarzystwa akcyjne koncentrują w swych rękach nie tylko transport, lecz i samą produkcję, znajdując znów swój punkt oparcia w giełdzie.”[20]

Jak widzimy zawsze istnieje zależność między państwem, a rządzącą nim klasą – w państwie kapitalistycznym służyć ma ono interesom wielkiego kapitału, zaś w państwie robotniczym – podporządkowanie gospodarki interesom robotników.

Autor podręcznika krytykuje także „zbyt dużą wiarę w industrializację” w krajach Bloku Wschodniego. Nie bierze on jednak pod uwagę, że dotychczas gospodarka socjalistyczna budowana była praktycznie wyłącznie w krajach zacofanych czy, w przypadku no PRL, gdzie przemysł w dużej mierze został zniszczony podczas II Wojny Światowej.

Stawiając na industrializację Związek Radziecki korzystał z modelu wykorzystanego w XIX wieku przez Anglię. Liczono wtedy na szybka industrializację – i nikt się przez to nie przeliczył, jak pokazuje poniższa tabela.

Państwo	1934r	1938r
Francja	107.0	93.2
Niemcy	75.4	131.6
Anglia	87.0	113.3
USA	108.7	120.0
ZSRR	457.0	908.0

(100 - indeks dla poziomu produkcji z 1913 roku))

Przedstawia ona rozwój przemysłu w latach 1913-1938. Jak więc widzimy posunięcie to dało wiele radzieckiemu przemysłowi (jako dziedzinie gospodarki zacofanego pod tym względem państwa).

Krytykując sam przemysł omawiany publicysta negatywnie odnosi się także do skupienia na przemyśle ciężkim. Sprytnie pomija on fakt, że by zaistniał przemysł lekki najpierw trzeba rozwinąć przemysł lekki. Przykładowo, żeby produkować przedmioty codziennego użytku - jak sprzęt AGD potrzeba więc kopalni, hut (dostarczających surowce), rozwiniętego przemysłu elektromaszynowego (podzespoły) czy wreszcie samej energii elektrycznej.

Można zilustrować to na zasadzie porównania do budowy domu. Nikt nie zaczyna przecież od np. wstawiania okien czy drzwi. Najpierw zbudowane muszą zostać fundamenty, ściany, całe piętra i dostęp do nich. Dopiero gdy otrzymamy już dom w stanie surowym myśleć można o jego dekoracji i montażu w nim co bardziej potrzebnych rzeczy – a nie na odwrót, co sugerować zdaje się autor podręcznika.

Odnieśmy się tu znów do słów Engelsa:

*„(...)Wielki przemysł już przez to, że stworzył rynek światowy, tak związał między sobą wszystkie narody kuli ziemskiej, a zwłaszcza narody cywilizowane, że każdy z nich zależny jest od tego, co się u drugiego dzieje. Dalej, wielki przemysł tak dalece wyrównał rozwój społeczny we wszystkich cywilizowanych krajach, że wszędzie tam burżuazja i proletariąt stały się dwiema decydującymi klasami społeczeństwa, a walka między nimi – główną walką naszych dni. Dlatego rewolucja komunistyczna nie będzie wyłącznie narodowa, ale nastąpi jednocześnie we wszystkich krajach cywilizowanych, tzn. przynajmniej w Anglii, Ameryce, Francji i Niemczech. **W każdym z tych krajów będzie się ona rozwijać szybciej lub wolniej w zależności od tego, który z tych krajów posiada bardziej rozwinięty przemysł, większe bogactwa, znaczniejszą ilość sił wytwórczych. Dlatego najpowszechniej i najtrudniej dokonywać się ona będzie w Niemczech, a najszybciej i najłatwiej w***

Anglii. [21] *Wyrze ona również znaczny wpływ na pozostałe kraje świata i w zupełności zmieni oraz bardzo przyspieszy ich dotychczasowy proces rozwoju.*” [22]

Jeśli więc rewolucja socjalistyczna wybuchła by w np. Stanach Zjednoczonych, a nie zacofanej Rosji, nie byłoby potrzeby budowy przemysłu ciężkiego, bo po prostu już by istniał – w przeciwieństwie do zacofanego kraju, jakim była przedrewolucyjna Rosja carska.

Warto jeszcze wspomnieć, że dodatkowym czynnikiem wpływającym na skupienie się na przemysł ciężki był wyścig zbrojeń, jaki zapoczątkowała Zimna Wojna – co za tym idzie wysokie fundusze nań przeznaczane.

Kończąc nasze rozważania zwróćmy uwagę na jeszcze jeden zarzut. Brzmi on:

„Centralne planowanie utrudniało dostosowanie produkcji do potrzeb konsument przez małą elastyczność„

Skwitujmy go równie krótko:

Gospodarka w państwie opartym na władzy rad robotniczych nie będzie miała żadnych problemów z dostosowaniem produkcji do potrzeb konsumenta, ponieważ lokalne szczeble władzy będą miały większą swobodę działania, co zawdzięczać będzie można demokratycznemu planowaniu produkcji.

Fakt ten podsumować można znanym twierdzeniem Marksa:

„Jeder nach seinen Fähigkeiten, jedem nach seinen Bedürfnissen! „

(„Każdy według swoich zdolności, każdemu według jego potrzeb“)

*Feliks Hermik
30 grudnia roku 2011*

Przypisy:

[1] „PRL bez uprzedzeń”, Wyd. KiP, Warszawa 2010, str. 17-50 T. Ciborowski, G. Konat, *Gospodarka Polski Ludowej*

[2] <http://www.1917.net.pl/?q=node/4394#comment-1303>

[3] <http://www.1917.net.pl/?q=node/4394#comment-1315>

[4] „*Ekonomia polityczna kapitalizmu*”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969, str. 96, W. Sadzikowski

[5] Krzysztof Wójcicki; „*Urojenia neoliberalistów*”;

[6] W rozumieniu ekonomii burżuazyjnej *czynniki produkcji* to zarówno *środki produkcji* (maszyny, narzędzia, surowce etc.), *praca* (miara wysiłku włożonego w produkcję przez najętych robotników) jak i *kapitał*.

[7] Samo pojęcie „*majątek*” rozróżniamy na *dobra konsumpcyjne* (to jest zarówno np. przedmioty użytku osobistego, jak i nieruchomości w postaci domu lub mieszkania) oraz na *własność środków produkcji* (inaczej określana także jako *własność prywatna*), przy czym w tekście mowa jest o drugim rodzaju.

[8] W przedsiębiorstwach kapitalistycznych zarząd przedsiębiorstwa wybierany jest na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy (z wyjątkiem spółek z.o.o. (z ograniczoną odpowiedzialnością)), to jest osób posiadających akcje (papiery wartościowe) danego przedsiębiorstwa, zatem dysponujących jego majątkiem, przeciwieństwo do obranego zarządu, który ów majątkiem zarządza.

[9] „*Ekonomia polityczna kapitalizmu*”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969, str. 539-540, W. Sadzikowski

[10]; [10*] Podkreślenia własne.

[11] W tym kontekście mowa o sytuacji, w której to od kapitalisty zależąby wszystkie czynniki funkcjonowania przedsiębiorstwa (łącznie z tymi, na które sam nie ma wpływu).

[12] Stymulacja popytu wymagałaby od kapitalistów zmniejszenia otrzymywanej wartości dodatkowej poprzez zwiększenie płac pracowników. Jak wiemy celem działalności gospodarczej w kapitalizmie jest maksymalizacja zysku, stąd też pomysł udzielania przez banki kredytu subprime [przypis nr 14].

[13] http://pl.wikipedia.org/wiki/Kryzys_finansowy_od_2007#Geneza_kryzysu

[14] Wysokooprocentowany kredyt udzielany przez banki osobom bez zaświadczeń o dochodach.

[15] <http://1917.net.pl/?q=node/2339>

[16] http://www.culinate.com/articles/features/wasted_food

[17] Inaczej dążeniem do maksymalizacji zysku.

[18] Włodzimierz Lenin, „Państwo a rewolucja”,
<http://marxists.org/polski/lenin/1917/par/01.htm>

[19] Fryderyk Engels, „Pochodzenie własności prywatnej, rodziny i państwa”,
<http://marxists.org/polski/marks-engels/1884/pochodzenie/09.htm>

[20] Tamże.

[21] Podkreślenie własne.

[22] Fryderyk Engels, „Zasady komunizmu”, str. 11
http://1917.net.pl/sites/default/files/Engels%20-%20Zasady%20Komunizmu_0.pdf